Zulu

2026-09-04



Czyli: Armia nie ponosi więcej niż jedną klęskę dziennie.

Jest druga połowa XIX wieku, Wielka Brytania powoli kolonizuje Afrykę. Podbija kolejne tereny, walcząc z mniej zaawansowanymi technologicznie mieszkańcami. Jedne z ostatnich terenów, które chcą zdobić koloniści, leżą na południu Afryki. Znajduje się tam państwo Zulusów. Wbrew pozorom nie jest ono prymitywne, owszem, może technologicznie ustępuje Europejczykom, ale jest zorganizowane, ma dużą armię i nie ma zamiaru oddawać swoich terenów komukolwiek. Oczywistym jest, że powoduje to napięcia, a te w końcu muszą eskalować i przemienić się w wojnę.

Nastał 22 stycznia 1879 roku. Ogromna armia Zulusów zaatakowała Brytyjczyków pod Isandlwaną. Obrońcy niezbyt się przejęli napastnikami, co z ich przewagi liczebnej, jak mamy nowoczesne karabiny? Wystrzelamy ich bez problemów. To było błędne myślenie… Zulusi oprócz przewagi liczebnej potrafili wykorzystać teren, zwiad, dyscyplinę i taktykę. Armia angielska poniosła spektakularną klęskę. Można by napisać, że to pierwowzór Little Big Horn.

Raport o tym zwycięstwie dociera do jednej z zuluskich wiosek. Odbywa się tam ceremoniał wielokrotnych zaślubin. Ceremonii przygląda się Otto Witt (Jack Hawkins) z córką Margaretą (Ulla Jacobsson). Wydają się tym lekko zdegustowani. Wojownicy są starsi niż ich przyszłe żony, sposób też jest odmienny niż ten, do którego nawykli w Europie. Według nich jest też sprzeczny z ich religią. Otto jest przerażony wieściami. On mówi o pokoju, a tu wybucha wojna. Dowiaduje się też o nowym celu armii zuluskiej. Ta ma się teraz skierować w stronę Rorke's Drift, niewielkiej placówki brytyjskiej. To punkt zaopatrzeniowy i szpital, nie mia umocnień, nie jest fortem. Stacjonuje tam tylko garstka angielskich żołnierzy, jak i pacjenci szpitala. Niezbyt bojowa gromadka…

Panuje tu spokój, pacjenci kurują się w szpitalu, część wojskowych wraz z tubylcami buduje most, ktoś

poluje. Cisza, spokój, niemal sielanka.

Wieści o masakrze do por. Gonville Bromheada (Michael Caine), dowodzącego Rorke's Drift i por. Johna Charda (Stanley Baker), przysłanego tu, aby wybudować most, przynosi Adendorff (Gert van den Bergh, ten zna Zulusów. Obaj porucznicy spodziewają się problemów. Zaczynają budować barykady. Docierają też rozkazy – mają się utrzymać. Niedługo później docierają tu też Wittowie, to tu jest ich misja.

Pojawia się konflikt między porucznikami. Kto z nich ma dowodzić? Są równi stopniem, ale to Chard uzyskał wcześniej nominację. Trzeba zaplanować obronę, ale Bromhead jest bardzo przeczulony na tym punkcie. Przecież to on tu dowodzi, a Chard ma tylko zbudować most. W końcu udaje im się coś ustalić. Dowodzić ma Chard.

Witt proponuje ewakuację rannych. Chard nie zgadza się na to, ranni będą również walczyć. Ludzi jest mało, bardzo mało, około 150 osób. Nadciągająca armie Zuluska liczy 4000 wojowników. Czasu jest bardzo mało, przypuszczalny atak nastąpi za kilka godzin, może jeszcze tego samego dnia.

Na zorganizowanie obrony było niewiele czasu. Zulusi zaatakowali tego samego dnia, po południu. Zulusi atakowali w sposób przemyślany i zorganizowani. To nie było nic w stylu szarży Picketta. Walka trwała całe popołudnie i noc, rankiem Zulusi się wycofali.

Był pierwowzór Little Big Horn, teraz przyszło na Alamo. Brytyjczykom przyszło jednak zapłacić mniej niż Amerykanom. Procentowo mieli mniejsze straty. Mieli jednak mniejszą powierzchnię do obrony.

„**Zulu**” ma swoje lata, powstał w 1964 roku i wbrew pozorom jest to zaletą. Największą jest to, że mając wtedy do zrealizowania sceną z mnóstwem wojowników, trzeba było mieć… mnóstwo statystów. Nie dało ich rady „rozmnożyć” komputerowo. Wygląda to naturalnie, ale było trudniejsze do realizacji. Przypomina to powrót armii faraona w „**Ziemii faraonów**”, tam też statyści byli w pokaźnej liczbie.

Film niby opowiada o wielkiej bitwie, ale jest ona pokazana bezkrwawo, krwi jest jak na lekarstwo, postać łapie się, dość teatralnie, za piersi i umiera. Jednak nie przeszkadza to jakoś bardzo.

Film realizowali też Anglicy, a tylko oni potrafią dobrze pokazać angielskie zachowanie. Tak więc Brytyjczycy zachowują się po… brytyjsku. Duma, wyniosłość, flegmatyczność, może nie aż tak jak w słynnym skeczu Monthy Pythona (on również dzieje się podczas walki pod Isandlwaną). Pasuje to jak ulał do bohaterów.

Podobało mi się również, że Zulusi rozmawiają w swoim języku i nie jest to tłumaczone. Twórcy nie traktują widza jak idioty, który musi zrozumieć każdą rozmowę, jaka pojawia się w filmie. Oczywiście ja tego języka nie znam, ale domyślam się, że aktorzy mówili, co powinni, a nie wymieniali się najlepszymi sposobami na pranie skarpetek, ponieważ i tak ich mało kto zrozumie.

„**Zulu**” jest filmem ciekawym, wciągający, może delikatnie archaicznym, ale zrobionym, bez amerykańskiego patosu i ichniej widowiskowości. Jest, jak by to napisać, bardziej naturalny? W każdym razie, to dobry film.

Tytuł: **Zulu**
Reżyseria Cy Endfield

Stanley Baker jako por. John Chard R. E.

Michael Caine jako por. Gonville Bromhead
Ivor Emmanuel jako szer. Owen
James Booth jako szer. Henry Hook
Paul Daneman jako sierż. Maxfield
Jack Hawkins jako Otto Witt
Ulla Jacobsson jako Margareta Witt
Gert van den Bergh jako Adendorff
Mangosuthu Buthelezi jako Cetewayo

Artur Wyszyński